

# Alicja Szałagan

---

## "Ciężar obecności" : dopełnienia autobiograficznych wątków twórczości Marii Kuncewiczowej w listach do męża (1944-1958)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 97/4, 95-116

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

ALICJA SZAŁAGAN  
(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

## „CIĘŻAR OBECNOŚCI”

DOPEŁNIENIA AUTOBIOGRAFICZNYCH WĄTKÓW  
TWÓRCZOŚCI MARII KUNCEWICZOWEJ W LISTACH DO MĘŻA (1944–1958)

Sprecyzujmy od razu, że nie *Listy do Jerzego*<sup>1</sup>, ostatni utwór Kuncewiczowej, będą tematem niniejszych rozważań, lecz blok 106 listów (i kartek pocztowych) pisarki do męża, znajdujący się obecnie – wraz z całym archiwum literackim Kuncewiczów – w Bibliotece Ossolineum<sup>2</sup>. Nie jest to z pewnością kompletny zespół, a niektóre listy zachowały się we fragmentach; nie ma też możliwości ułożenia ich w dialog korespondencyjny z listami od męża, gdyż tych w archiwum Kuncewiczów znajduje się tylko 14, o losach pozostałych nic nie wiadomo. Listy Marii Kuncewiczowej do Jerzego Kuncewicza pochodzą z kilku okresów w latach 1944–1958. Poza pojedynczymi listami z różnych lat, pisanymi w czasie krótkich pobytów Kuncewiczowej w Kornwalii i wyjazdów jej męża, w związku z prowadzoną działalnością polityczną, do Europy, odnajdujemy tu większe bloki listów m.in. z kilkakrotnych podróży pisarki do Francji, w tym przede wszystkim – powstałych w niemal półrocznym okresie spędzonym na Riwierze w r. 1954, a następnie relacje z pierwszych wrażeń po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych wiosną 1955, poprzedzające wyczekiwany moment dołączenia Jerzego Kuncewicza do rodziny.

Bez wątpienia można powiedzieć, że jest to korespondencja przeznaczona tylko dla jej adresata, w dużej mierze o charakterze użytkowym, gdzie rozważa się na bieżąco problemy rodzinne i domowe lub relacjonuje przebieg podróży czy działań związanych z głównym zajęciem autorki – pracą literacką. Kuncewiczowa ukazuje się nam tu w trzech rolach, żony, matki i pisarki, z uwagą zawsze ściśle nakierowaną na odbiorcę listu: przypomina o obowiązkach i potrzebach domowych, organizuje z pomocą męża wysyłkę paczek do rodziny w kraju, doradza, jak się przygotować do podróży, raportuje wydatki, dzieli się wiadomościami i własnymi przemyśleniami na temat syna. Jeśli kreuje swój obraz jako pisarki, to także z myślą o mężu, który nie tylko popierał kontynuowanie przez żonę pracy literackiej, ale też nalegał na świadome kształtowanie kariery. „Mój mąż okazał się być

<sup>1</sup> M. Kuncewiczowa, *Listy do Jerzego*. Warszawa 1988.

<sup>2</sup> Bibl. Ossolineum, rkps 17036/II. Odwołując się do znajdujących się tam listów nie podaję ich lokalizacji. Do zawartych w owym archiwum listów M. Kuncewiczowej do męża, jeśli nie zostały zidentyfikowane w tekście głównym, odsyłam skrótem LM, po którym następuje data (lub informacja o jej braku) i – ewentualnie – miejsce pisania danego listu.

niezmiernie na mój rachunek ambitny”<sup>3</sup> – powiedziała wiele lat później, tłumacząc sprzeczność między deklarowanym przez nią brakiem ambicji „pozostawiania śladów w kulturze” a opublikowanymi w niemałej liczbie utworami. Są w tych listach ślady zmagania z twórczym literackim, nierzadkie utyskiwania na stan ducha, brakuje natomiast sygnałów lektur innych autorów, choć skądinąd wiadomo, że pisarka była osobą obeznaną ze współczesną literaturą piękną i w ogóle z ostatnimi publikacjami z kręgu humanistyki. Użytkowość tej korespondencji Kuncewiczowej powoduje, że natrafiamy tu na spore pomieszenie materii: sprawozdania z postępu w pracy literackiej, spotkań z wydawcami czy zebrań penclubowych sąsiadujących z poradami, co zabrać w drogę, co kupić w strefie bezcłowej, a nawet – jak sprawić, aby nowe nylony robiły na celnikach wrażenie starych. Przede wszystkim więc ten zespół listów Kuncewiczowej, sytuujący się w autobiograficznym trójkącie, wyznaczonym przez Małgorzatę Czermińską<sup>4</sup>, na biegunie świadectwa, pozwala zestawić lub uzupełnić pozostawione w twórczości pisarki relacje autobiograficzne.

Wyrwykowy wgląd w różne momenty powojennych losów autorki *Cudzoziemki*, jaki daje omawiana korespondencja, wymaga przypomnienia, jak lokują się one w szerszej perspektywie życia Kuncewiczowej i adresata jej listów. Rok 1944, z którego pochodzi pierwszy zachowany list, był kolejnym już, piątym rokiem spędzonym na wychodźstwie, gdyż pisarka (jak zawsze podkreślała: pod naciskiem męża) opuściła Polskę we wrześniu 1939. Przedostawszy się do Paryża, rodzina Kuncewiczów – w owym czasie dołączył do niej jedyny syn, Witold – spędziła tam pierwszy wojenny rok, a w czerwcu 1940, po klęsce Francji dotarła do Wielkiej Brytanii. Kuncewiczowa, znana z okresu Dwudziestolecia jako jedna z najzdolniejszych kobiet spośród tych, które dokonały „najazdu na literaturę”, była aktywna pisarsko także w okresie wojennym<sup>5</sup>. Działała również w Polskim Pen Clubie, pełniąc funkcję jego prezesa i prowadząc liczne akcje społeczno-kulturalne. Po niepomyślnym dla Polaków zakończeniu wojny Kuncewiczowie zdecydowali się nie wracać do kraju, zwłaszcza że w Londynie pozostał także Witold, do niedawna radiotelegrafista na okręcie wojennym. Poza dwoma listami z lat 1944–1945 – tego już emigracyjnego, a nie uchodźczego okresu życia dotyczą listy pisarki, która starała się kontynuować swoją działalność literacką, mimo że nie sprzyjał temu trudny czas dla pozostałych za granicą rodaków.

Adresat listów, Jerzy Kuncewicz, był jej mężem od r. 1921. Pisała w *Fantomach*, że „schodząc w małżeństwo zwalczyła siebie”, zauroczona „siłą obcości”<sup>6</sup>, jaką stanowiła dla osoby obdarzonej „zaciekłym indywidualizmem”<sup>7</sup> działalność polityczna i społeczna przyszłego małżonka. Po ukończeniu studiów prawniczych Jerzy Kuncewicz prowadził praktykę adwokacką, nie porzucając związków z polityką jako ideolog i publicysta ruchu ludowego. W okresie drugiej wojny światowej był w latach 1940–1944 członkiem Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Ludowego. W wyniku konfliktu w łonie SL na tle stosunków z ZSRR oraz współpracy z Tym-

<sup>3</sup> Rozmowa z Marią Kuncewiczową u schyłku lata 1981 r. [Rozmawiała] H. Zaworska. W: *Rozmowy z Marią Kuncewiczową*. Wybór, oprac., posł. H. Zaworska. Warszawa 1983, s. 39.

<sup>4</sup> M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*. Kraków 2000.

<sup>5</sup> Napisała w tym czasie m.in. *Klucze* (Londyn 1943) oraz pierwszą część *Zmowy nieobecnych* (Londyn 1946).

<sup>6</sup> M. Kuncewiczowa, *Fantomy*. Wyd. 2. Warszawa 1972, s. 146.

<sup>7</sup> *Rozmowa z Marią Kuncewiczową u schyłku lata 1981 r.*, s. 39.

czasowym Rządem Jedności Narodowej stanął na czele opozycji przeciwko Stanisławowi Mikołajczykowi. Wydalony ze Stronnictwa, współorganizował SL „Wolność”, którego został prezesem. Jego wydana w 1945 r. książka *O pełne wyzwolenie człowieka*<sup>8</sup> służyła jako podstawa programu Stronnictwa. W związku z budową komórek terenowych partii w Anglii, Francji, Palestynie, Szwecji i Niemczech dość często podróżował. SL „Wolność” według oceny Andrzeja Friszkego „traktowane było przez większą część politycznych ugrupowań jako siła niezbyt poważna”<sup>9</sup>. Kuncewicz pełnił jednak przez kilka lat prestiżowe funkcje we władzach emigracyjnych: był m.in. w dekadzie 1944–1953 członkiem i wiceprzewodniczącym Rady Narodowej, a także w latach 1950–1954 wiceprzewodniczącym Głównej Komisji Skarbu Narodowego. W okresie kryzysu politycznego w Londynie uważano, że Kuncewicz nie wspierał porozumienia pomiędzy stronnictwami; jego ugrupowanie nie przystąpiło w 1954 r. do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, a on sam wycofał się z polityki. Zanim jednak do tego doszło, „pasja do celów nierealnych”<sup>10</sup> była kilka razy przedmiotem krytyki w listach Kuncewiczowej do męża.

Ogólny ton tych listów świadczy jednak o wielkim przywiązaniu małżonków i ich przyjaznych relacjach. Jak można sądzić na podstawie dyskretnych wypowiedzi pisarki w cytowanym już wywiadzie z 1980 r.<sup>11</sup> i w poświęconej mężowi książce *Listy do Jerzego*, początki ich małżeństwa były raczej trudne. Pozwoliły mu przetrwać, jak je nazywa pisarka, „długie leje”:

Dawaliśmy sobie bardzo daleko posuniętą swobodę. [...] Tak się składało, że to, co w innym układzie współżycia mogłoby się stać katastrofą nie do naprawienia, u nas przemieniało się w okres próby, okres oddalenia, rozwidlenia dróg, które potem mają się znowu spotkać<sup>12</sup>.

Temu spotkaniu sprzyjało nie tylko dziecko i wspólny dom, ale, widać to wyraźnie, wielkie uczucie męża. Proces pogłębienia więzi małżeńskich rozpoczął się w dramatycznych latach drugiej wojny światowej, kiedy to wzajemne wsparcie było szczególnie potrzebne, zwłaszcza w obliczu „strasznych męczarni niepokoju” (LM 7 VI 1944, Glasgow) o pływającego na okręcie wojennym syna. Nie da się, oczywiście, tego procesu szczegółowo odtworzyć, ale sposób, w jaki zwraca się Kuncewiczowa do męża w kolejnych listach, którymi dysponujemy, daje wiele do myślenia. Ważki wgląd w tajemnicę trwającego 63 lata pożycia znajdujemy w liście z września 1946:

Dziękuję Ci za to, co napisałeś z głębi serca, i uważam to sobie za największy triumf życiowy. Książki to tylko jeden aspekt natury pisarza, zawsze są one wyrazem pewnej kokieterii psychicznej, są wyborem z życia, śmietanką uczuć i myśli, więc łatwiej jest ludzi przywiązywać do siebie książkami niż własną osobą, własnym życiem. Zwłaszcza że nasze wspólne życie pozbawione było pasji. Nie było między nami ani miłostnego czadu, ani nałogu wspólnej sypialni, więc rzeczywiście coś istotnego, coś trwalszego niż erotyzm musiało wejść między nas i tak nas z sobą związać. Że Ty tak sobie cenisz to coś, że nie masz do mnie żalu za wszelkie braki naszego współżycia (które są wynikiem winy obustronnej), uważam za wielką łaskę, doprawdy nie zasłużoną [...] <sup>13</sup>.

<sup>8</sup> J. Kuncewicz, *O pełne wyzwolenie człowieka*. Londyn 1945.

<sup>9</sup> A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*. Warszawa 1999, s. 88.

<sup>10</sup> Kuncewiczowa, *Fantomy*, s. 206.

<sup>11</sup> *Rozmowa z Marią Kuncewiczową u schyłku lata 1981 r.*

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>13</sup> List wydrukowany w „Wiadomościach Kulturalnych” (1995, nr 41, s. 6). Wspominany przez Kuncewiczową list męża nie zachował się.

Podobne zdanie czytamy w liście z czerwca 1947: „List Twój ogromnie mnie wzruszył, ale i zasmucił, bo nie zasługuję na tyle uczucia”. Sama pisarka zwykle czule zwracała się do męża, a rozstania z nim uświadamiały przykrość rozłąki:

wstyd się przyznać, ale bardzo mi Ciebie brak [LM 1948, Paryż]; Jerzy, mój złoty, bardzo kochany, [...] żałuję każdej chwili, że Ciebie nie ma [LM 1950, Oxford]; Mnie też jest bardzo nieswojo bez Ciebie [...] [26 XI 1951, Londyn, list do męża przebywającego w Brukseli]; Mój kochany, najmilszy Jerzy, okazuje się, że zarzuciłeś na mnie tak skuteczne sieci (w niegodziwy zresztą sposób), że bez Ciebie czuję się absolutnie zgubiona [LM 23 IX 1952, Wenecja]; chciałabym, żebyś już wrócił gderać i huczeć [LM bez daty, ok. XI lub XII 1952, Londyn]; Mój najdroższy Jerzy, po czterech dniach deszczu i zimna dziś znowu mamy mury domów ze złota, a niebo z jedwabiu. Ale bez Twojej pogody, Twoich wypraw z kraciastym workiem i hałasów z Bambi, dni, nawet słoneczne, są mniej pogodne. [LM 28 I 1954, Nicea]

W nieco wcześniejszym liście z Nicei (z 4 II 1954) wskazywała na inny ważny aspekt ich wzajemnych relacji: „myślę, że nasze stosunki, polegające na absolutnej szczerości, to jest nasza największa siła i urok naszego wspólnego życia”.

Trudno nie zauważyć rysującej się nierównowagi między poczuciem więzi i wspólnoty (na różnych poziomach) ze strony Kuncewiczowej a miłością, jaką – domyślamy się<sup>14</sup> – okazywał jej mąż. Ujawnia to nawet tak serdeczny jej zwrot do męża, który jest podziękowaniem za oddanie i miłość, ale nie do końca deklaracją własnego uczucia:

Mój najmilszy, kochany, przed chwilą dostałam Twój list z krokusami i ze słońcem [...], piszę, bo jestem bardzo Tobą wzruszona i chcę Ci bardzo podziękować – choć to głupie i żadne słowa, zwłaszcza pisane, nie mogą tego wyrazić – za Twoje serce. Naprawdę lepszego, werniejszego towarzysza nie życzę żadnej kobiecie. [LM 24 II 1954, Nicea]

Scalająca siła wspólnie przeżytych lat dała o sobie znać w opisaney przez Kuncewiczową scenie przy łóżku umierającego męża w marcu 1984:

Szeptalam czule wyrazy z żarliwością, jakiej skąpiłam, kiedy byłam młoda. Teraz omdlewałam z żalu: dlaczego? Dlaczego szczeniłam tak długo tej mowy erotycznej, jedynej prawdy serca? [...] Słuchaj, jak ja ciebie kocham, jak pragnę, jak dziękuję!<sup>15</sup>

Słowa te pochodzą z napisanej kilka miesięcy później w hołdzie dla towarzysza życia ostatniej jej książki, pt. *Listy do Jerzego*, którą ukończyła mniej więcej rok przed śmiercią. Z tęsknoty zwierzała się także synowi: „jest mi obco i smutno, nie mogę przywyknąć do nieobecności Jerzego”<sup>16</sup>.

Grunt dla dobrych kontaktów małżonków stanowiły wspomniane już ambicje Jerzego Kuncewicza wobec pisarstwa żony, wyrażające się wielkim szacunkiem i uznaniem dla jej pracy literackiej oraz zrozumieniem, jakie warunki są jej do tej

<sup>14</sup> W liście z 12 V 1947 z życzeniami na rocznicę ślubu, przypadającą 14 V, pisał: „Kiedy dziś chodzę sam po ulicach Londynu, byłem sam, bardzo sam, ale to przeświadczenie, że mam kogoś tak bliskiego jak Ty, było wielką ulgą [...]. Nie wiem, w jaki cudowny sposób los to zdarzył [...], [że] złączył mnie z Tobą”. W sposób niesłychanie wzruszający dał wyraz swym uczuciom 37 lat później w cytowanej przez Kuncewiczową w *Listach do Jerzego* (s. 31) dedykacji dla niej na jego książce *Wieczna przemienność*: „Nie mogłem zaznać większej łaski Bożej ani większej dobroci losu jak nasz związek. Proszę Ojca naszego o utrzymanie go w każdej formie bytu”.

<sup>15</sup> Kuncewiczowa, *Listy do Jerzego*, s. 10.

<sup>16</sup> M. Kuncewiczowa, list do syna, z 16 II 1987. Znajdujące się w posiadaniu zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych W. Kuncewicza listy od matki zostały mi udostępnione przez niego na pewien czas.

pracy potrzebne. Z listów Kuncewiczowej w okresie pobytu w Wielkiej Brytanii wynika, że nie miała agenta literackiego, a w pewnej mierze jego funkcję pełnił mąż. Często prosiła, aby kontaktował się w jej imieniu z wydawcami, tłumaczami, decydował o warunkach umowy. Pisała np.: „Nie angażuj mnie w żadne ścisłe terminy co do powieści [*Zmowa nieobecnych*], bo nie wiem, czy wydołam” (LM 7 VI 1944, Glasgow), a po otrzymaniu od szwedzkiego wydawcy, Alberta Bonniera, propozycji druku przekładu *Cudzoziemki* monitowała męża: „Proszę Cię, napisz mi natychmiast albo zadepeszuj, jakie warunki podać” (LM bez daty, ok. 1945, Fowey [?])<sup>17</sup>. To zgodnie z jego pomysłem w 1952 r. na potrzeby reklamowe zebrała w broszurę fragmenty angielskich, amerykańskich i francuskich recenzji swoich książek<sup>18</sup>. Donosiła mężowi o postępach w pracy nad pisanymi właśnie utworami, ale także tłumaczyła się, dlaczego zrobiła sobie przerwę na porządki w ogrodzie albo spacer w parku. Jej sprawozdania ze spotkań z wydawcami, dziennikarzami, z bytności na zebraniach Pen Clubu są zwykle optymistyczne, nie brakuje zwrotów w rodzaju „dobrze mówiłam i wyglądałam”, nieraz relacjonuje mężowi rozmowę z jakąś mniej lub bardziej ważną osobą (np. z Polką przypadkowo spotkaną pod Niceą czy z Margaret Storm Jameson), która coś dobrego powiedziała na temat jej dzieł. Można przypuszczać, że w jakimś stopniu Kuncewiczowa robiła to także dla siebie, szukając potwierdzenia, że warto nadal pisać, a to, co tworzy, ma walory literackie.

Echa wątpliwości na ten temat dostrzec można w listach do męża, są tam również – wynikające m.in. z poczucia autorki, że jej pisarstwo wisi w próżni i z trudem znajduje czytelnika – skargi na zły stan psychiczny. Relacje ze starań, najczęściej bezowocnych, o polskie wydania jej dzieł na emigracji, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, i o publikację przekładów jej dawniejszych utworów (głównie *Cudzoziemki* i *Kluczy*), a także najnowszych (*Zmowy nieobecnych* i *Leśnika*) niejednokrotnie wypełniały korespondencję z mężem. Rozczarowania co do własnej pozycji pisarskiej doprowadzały Kuncewiczową do fundamentalnego zakwestionowania jej dotychczasowej roli w teatrze życia:

Dosyć mi było smutno, deszcz lał i wiatr huczał, i właściwie przedstawienie skończone, a ja ciągle jeszcze się tłukę po pustej scenie, czekając nie wiadomo na co, bo przecież nic już więcej nie umiem i nikt nie da mi nowej roli w tej nowej sztuce, którą może kiedyś jeszcze za mego życia jakiś autor napisze – nie dla mnie. [LM bez daty, ok. 1946]

Po nieudanych zabiegach o wydanie w Szwecji *Cudzoziemki* pisała do syna: „tracę wiarę w siebie”<sup>19</sup>. Równocześnie jednak nigdy nie zarzuciła myśli o pracy literackiej, bo w niej właśnie upatrywała swoje główne powołanie, i tłumaczyła mężowi, że należy zorganizować ich wspólne życie w sposób, który uwolni ją od codziennych obowiązków domowych. Po kilkumiesięcznym pobycie na południu Francji, kiedy zajmowała się tylko twórczością literacką, proponowała opuszczenie pochłaniającego wiele czasu londyńskiego domu i przeniesienie się na prowincję:

<sup>17</sup> Umowa nie doszła do skutku; szwedzki przekład *Cudzoziemki* dokonany przez S.-Ch. S w a h n a, pt. *En främling*, ukazał się dopiero w 1976 r. – w sztokholmskim wydawnictwie Bokád.

<sup>18</sup> W liście do syna z 31 V 1952 pisała: „Ojciec mnie zmusił, żebym zebrała recenzje zagr[aniczne]”.

<sup>19</sup> List do syna, z 31 V 1952.

Byłoby głupim błędem nie wyzyskać moich ostatnich może lat pełnej formy pisarskiej i stawić je w warunkach dla mego pisarstwa wysoce niekorzystnych. [...] nie chcę popadać w zabójczą szarżę. [LM 9 VI 1954]

W korespondencji tej trudno doszukać się świadectw zainteresowania Kuncewiczowej politycznymi pasjami męża, a jej pretensje do niego dotyczyły głównie faktu, iż odciągały one go od realiów ich własnego życia. Warunki materialne rodziny pisarka oceniała jako nad wyraz skromne i nie zapewniające bezpiecznej przyszłości, choć można by sądzić, iż były lepsze niż większości Polaków, którzy obrali emigracyjny byt. Kuncewiczowie posiadali pewne zasoby finansowe (m.in. z tytułu honorariów za wydania włoskiego, angielskiego i francuskiego przekładu *Cudzoziemki*<sup>20</sup>), które umożliwiły im zakup udziału Penlee Hotel w kornwalijskiej miejscowości Fowey oraz – na spółkę z zaprzyjaźnionym poetą Stanisławem Balińskim – zrujnowanego budynku (w peryferyjnej dzielnicy Londynu, Forest Hill), który przy wsparciu rządu angielskiego mogli wyremontować, częściowo zając dla siebie, a częściowo wynajmować. O inwestycje te należało się jednak troszczyć i poświęcać im sporo uwagi, do czego żadne z małżonków nie miało ani przygotowania, ani chęci. Owszem, Kuncewiczowa spędzała trochę czasu w Point Neptune Cottage w Fowey, ale głównie przyjmując w nim gości lub traktując go jako miejsce do spokojnej pracy literackiej. Narzekania lokatorów, szukanie nowych najemców, troska o ciągle reperacje niezbędne w domu na Forest Hill ciążyły pisarce. Jedyne, co zawsze lubiła, to pracę w ogrodzie, czego potwierdzenie można znaleźć i w omawianych tu listach. Z Fowey donosiła jesienią 1946 mężowi: „korzystając z prześlicznych, słonecznych godzin, zrobiłam fundamentalne porządki koło domu. Wyczyściłam i pościślałam wszystkie przekwitłe rośliny, chwasty, pozamiatałam, poprzycinałam róże na ścianach i krzaki”<sup>21</sup> (LM bez daty, ok. IX 1946, Point Neptune Cottage, Fowey, Cornwall), a wiosną 1955 pisała z domu syna w Old Westbury: „już oczyściłam [ogród] z zimy, spaliłam susz i liście, wygracowałam ścieżki, wycięłam badyle” (LM 2 IV 1955).

Tak więc w listach powtarzają się żale, że mąż nie angażuje się w sprawy domowe, „świeci nieobecnością” przy formalnościach (LM bez daty, ok. 1946), nie potrafi się porozumieć z Balińskim, wnikać w potrzeby lokatorów, zająć się renowacjami, które mogłyby podnieść wartość budynku. Problemy te dramatycznie zaostrzały niepokoje pisarki, a nawet lęk przed utratą dachu nad głową; zapowiadała:

nie będę mogła [wówczas] pracować. Ja mogę podróżować tylko wtedy, kiedy wiem, że mam dokąd wrócić. Żadnej żyłki włóczęgowskiej we mnie nie ma i musisz się z tym pogodzić! Jeśli nie, lepiej urządzajmy się każde na własną rękę. [LM 2 IV 1955]

Do tak drastycznych rozwiązań nie doszło, ale pod innymi względami sytuacja się nie zmieniła i dwa lata później Kuncewiczowa pisała do męża, stanowczo stawiając problem:

Bardzo mi Ciebie żal, że się tak nieskutecznie męczysz tą polityką, mało uzyskując satysfakcji. Rozumiem, że to nie jest kwestia rozumowa, że to taka sama pasja, jaką inni mężczyźni

<sup>20</sup> W latach 1939–1945 ukazały się następujące edycje przekładów – 5 wydań włoskich: *La straniera* (w mediolańskiej oficynie Mondadori), 4 angielskie: *The Stranger* (London, Hutchinson's International Authors, i New York, Fischer) oraz francuskie: *L'Étrangère* (w paryskim wydawnictwie Corêa).

<sup>21</sup> List wydrukowany w „Wiadomościach Kulturalnych” (1995, nr 41, s. 16).

miewają do kobiet albo do gry w karty. [...] Czy to nie czas żebyś oprzytomniał, a przynajmniej zaczął brać antidota? [...] ja, mimo całego mego przywiązania do Ciebie i zrozumienia Twoich trudności, ani nie potrafię, ani nie mogę brać na siebie całej finansowej odpowiedzialności za nasze życie. [LM 9 II, Penlee Hotel]

Dodawala dalej, że zarobkowanie uważa za obowiązek męża, szczególnie teraz, „kiedy [ona] ma już mniej sił i pomysłów i czuje się chwilami bardzo, ale to bardzo zmęczona (zwłaszcza psychicznie) [...]”.

Ten problem został rozwiązany dopiero wówczas, kiedy Jerzy Kuncewicz zrezygnował z działalności politycznej i zdecydował się przenieść z żoną do syna, mieszkającego w Stanach Zjednoczonych; tam rozpoczął pracę najpierw w przedsiębiorstwie budowlanym Witolda, a potem własnym.

Sama Kuncewiczowa na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych nie zaprzestawała starań o zarobkowanie pracą literacką. Musiała tu pokonywać opór zewnętrzny w postaci braku odbiorcy dla literatury polskiej tak w społecznościach zachodnich, jak i wśród własnych rodaków, borykających się z trudnym bytem emigracyjnym; ale także swój wewnętrzny opór, będący wynikiem zmęczenia psychicznego, na które niejednokrotnie się uskarżała. Złożyły się na nie czasy wojny, a potem konieczność organizowania swego życia na emigracji, wreszcie stała troska o syna, także w latach powojennych, kiedy niepokoiła się o jego decyzje zawodowe i osobiste. Pisała do męża około r. 1947: „mam wrażenie, że od wielu lat żyję ponad stan mój psychiczny”. Ale jednocześnie była świadoma, że ów stan jest dla niej inspirujący: „nieszczesne nerwy są źródłem zarówno mojej biedy, jak i szczęścia. Bez nich nie byłabym tym, czym jestem, nie byłabym pisarką” (LM 4 II 1954, Nicea).

Wyrażanie siebie poprzez twórczość literacką, co, jak twierdziła autorka *Leśnika*, było dla niej nieodzowne, bo wynikało z jej struktury psychicznej, wymagało czasu i wielkiego wysiłku: „Praca, jak zwykle u mnie, dziko ciężka i powolna” (LM 11 II 1954, Nicea). Szukała więc sposobu szybszego i regularnego zarabiania, co byłoby możliwe przy stałej współpracy z prasą i radiem. Tego celu nie udało się jej osiągnąć. Publikacje Kuncewiczowej, szczególnie w latach 1945–1955, w prasie emigracyjnej i obcojęzycznej, a także – z innych powodów – w krajowej, były nieliczne<sup>22</sup>. Nie znajdujemy w listach do męża informacji o jej staraniach w tym zakresie na terenie Wielkiej Brytanii, mamy za to pewne dane o jej nadziejach na współpracę z mediami francuskimi. W okresie od września 1939 do czerwca 1940 Kuncewiczowa nawiązała w Paryżu trochę znajomości i przyjaźni, m.in. z rodziną wydawcy Edmonda Bucheta<sup>23</sup> i pisarza Henriego Membrégo, z którym stykała się na terenie penclubowym<sup>24</sup>. Widywała się z nimi później w czasie swoich pobytów w Paryżu po 1945 roku. Dotyczyło to także rodziny innego pisarza, Ignace’a Legrand, który lata wojny spędził w Londynie, a po jej zakończeniu przez pewien czas był lokatorem domu Kuncewiczów na Forest Hill. Sądząc z kore-

<sup>22</sup> Zob. bibliografię M. Kuncewiczowej za te lata w monografii: A. Szalağan, *Maria Kuncewiczowa*. Warszawa 1995, s. 361–370.

<sup>23</sup> Paryska firma wydawnicza Editions Corêa, której był współwłaścicielem, opublikowała dwa przekłady książek M. Kuncewiczowej: *L'Étrangère*. Trad. C. Backvis (1945); *Les Clefs*. Trad. R. Bayard [T. Jeleńska] (1946).

<sup>24</sup> H. Membré był sekretarzem honorowym Francuskiego Pen Clubu i dyrektorem Maison Internationale w Paryżu; szczególnie w tej ostatniej roli był życzliwy dla Kuncewiczowej, ułatwiając jej pobyty w Paryżu na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Po śmierci Membrégo w r. 1952 pisarka nadal utrzymywała kontakty z jego żoną, Germaine.



spondencji z podróży, Francja i Paryż były pisarce o wiele bliższe duchowo niż Anglia i lepiej się tam czuła. Wpłynęły zapewne na to wizyty w tym mieście w okresie młodości, kiedy Paryż otworzył ją na świat. Istne feerie entuzjastycznych uczuć w stosunku do stolicy Francji wyraziła Kuncewiczowa w liście do męża<sup>25</sup> po pierwszym od zakończenia wojny przyjeździe do miasta, które wprowadziło ją w stan „elizejskiego jakiegoś zaśnienienia”:

Piękność Paryża jest tak olśniewająca, tak nieprawdopodobna w obecnym brudnym, nędzarskim świecie, że rozkosz patrzenia staje się czymś aż bolesnym. [...] Nie ma tu co jeść, ludzie są smutni, wszystko piekielnie drogie i jutro niepewne, ale ludzie zawsze mniej mnie obchodzili niż ich dzieła. I tylko ci podług mnie są wariaci życia, którzy umieją robić coś, co ich przetrwa. [...] Paryż, który jeszcze jest, jest wizją wszystkiego, co było najpiękniejsze w Europie, najczulsze, najinteligentniejsze. Paryż został tak zbudowany jak symfonia i działa muzycznie. [...] Chyba żadnego z dzieł ludzkich, nawet koncertu skrzypcowego Brahmsa<sup>26</sup>, nawet *Pana Tadeusza* nie kocham tak czule, tak bez reszty, jak Paryża. To była moja pierwsza miłość – miałam 14 lat, kiedy go pokochałam, i to jest moja miłość ostatnia. Błagam Cię, jak umrę, pochowaj mnie w Paryżu! [LM 24 IX 1947, Paryż]

Sama przyznawała, że „to wszystko brzmi może i egzaltowanie, i nieludzko”, a w późniejszych latach znaczną część tych uczuć przeniosła na Kazimierz. Uczucie euforii pogłębiało zapewne serdeczne przyjęcie przez przyjaciół i dobre recenzje przekładu *Cudzoziemki* w prasie francuskiej, z którymi się dopiero teraz zapoznawała: „Przyrównują mnie do Stendhala, Giraudoux, Gogola i nie wiadomo tam kogo. [...] Ale w ogóle lewicowi krytycy boją się o mnie pisać, bo jestem London Pole. Za to katolicka prasa pieje” (LM 24 IX 1947, Paryż). W podobnym nastroju pisała do męża z Paryża latem roku następnego (LM bez daty, ok. VII 1948), gdy pojechała tam zapewne w związku z wydaniem *Les Clefs*: „czuję się doskonale, działam jak nakręcona, co z tego wszystkiego wyniknie, nie wiem i wolę nie wiedzieć. Na razie – żyję (co rzadko mogę o sobie powiedzieć na Forest Hillu)”. Wynikło niewiele, ale wówczas pisarka żyła spotkaniami z wydawcami, dziennikarzami prasowymi i radiowymi, które zorganizowali głównie jej francuscy przyjaciele. Udzieliła wywiadu Anieli Gackiej z „Figaro Littéraire”, która miała ją także zarekomendować w redakcji jako ewentualną autorkę listów z Anglii. Spotkała się z redaktorką „La Nouvelle Revue Française”, *duchesse* La Rochefoucauld, w sprawie współpracy z pismem w charakterze felietonistki. Na ten sam temat rozmawiała w radiu francuskim, gdzie wcześniej przeprowadzono z nią wywiad, a także nagrano na płyty pieśni Chopina w jej wykonaniu. Może wpływ miało tu owo „działanie muzyczne” Paryża, gdyż w czasie kolejnych pobytów w tym mieście także śpiewała na potrzeby radia francuskiego. W innym liście (LM 6 VIII 1948, Paryż) rozważała pomysł Edmonda Bucheta, aby napisać pełną biografię Chopina, ale raczej ją to przerażało („Ale, Boże, cóż za robota znowu!”), bo do realizacji nie doszło. Tak zresztą jak i do stałej współpracy z prasą i radiem francuskim.

Pełen wigoru list przysłała także w styczniu 1949, kiedy pojechała do Paryża, aby zbierać wśród francuskich intelektualistów i pisarzy podpisy pod apelem do ONZ w sprawie uznania przez tę organizację statusu obywatelstwa światowego<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> List wydrukowany w „Wiadomościach Kulturalnych” (1995, nr 41, s. 16).

<sup>26</sup> Chodzi z pewnością o koncert *D-dur*, op. 77, o którym mowa jest w *Cudzoziemce*.

<sup>27</sup> Więcej na temat tej inicjatywy M. Kuncewiczowej zob. w jej książce autobiograficznej *Natura* (Warszawa 1975, s. 86–95), a także w pracach: Szalağan: *op. cit.*, s. 91–94; *On the*

Nie było to łatwe zadanie, ale mimo to pisała do męża, że „szaleje” na licznych spotkaniach towarzyskich i „czuje się doskonale” (LM 14 I 1949, Paryż). Samą procedurę zbierania podpisów tak przedstawiała:

Na ogół to jest ciężka orka, do każdego trzeba osobiście i inaczej i gadać godzinami. Wczoraj właściwie cały dzień zajęły mi 2 rozmowy: rano – Schlumberger, pop[ołudniu] Vildrac<sup>28</sup>. Zwłaszcza ze Schlum[bergerem] było b[ardzo] trudno. Wszystkiego słucha z uznaniem, a potem kręci głową i milczy kwadrans i znowu wszystko od początku. Ale w końcu podpisał i zrobił mi to spotkanie z Mauriakim. Vildrac jest uroczy i znacznie łatwiejszy, ale też trzeba niemal przed nim tańczyć z szalem.

François Mauriac także sygnował wówczas apel, podobnie jak Georges Duhamel.

W drugiej połowie lat czterdziestych Kuncewiczowa dostała kilka propozycji od wydawców krajowych: w okresie 1945–1947 jej opowiadania pojawiły się we wznawianych przedwojennych wyborach czytanek dla młodzieży, w oficynie „Wiedza” w 1948 r. ukazało się kolejne wydanie *Cudzoziemki* i pierwsze krajowe – *Kluczy*, przedrukowano też parę jej opowiadań i fragmentów powieści w prasie. Stąd w listach przypadkowe wzmianki o kontaktach z Arkadym Fiedlerem, który, powróciwszy w 1946 r. do kraju, rok później przybył do Londynu z ofertami współpracy dla polskich pisarzy, czy z również tam się pojawiającym, w tym samym czasie i celu, Jerzym Borejszą, wówczas prezesem „Czytelnika”, a w latach 1948–1950 redaktorem „Odrodzenia”<sup>29</sup> (zob. LM 5 II 1947; VI 1947; 1950 [bez daty dziennej], Szkocja). W imieniu redakcji tego tygodnika Aleksander Wat jeszcze w 1950 r. prosił Kuncewiczową o autorski udział w numerze o tematyce warszawskiej. Wkrótce, oczywiście, te kontakty wygasły całkowicie aż do 1956 roku.

Kuncewiczowa pisała pod koniec r. 1950: „Okropnie mnie gryzie moja niewydolność finansowa. [...] Może napisać jakąś szmirę pod pseudonimem?” (LM 24 XI 1950, Londyn). Na szczęście ten zamiysł pozostał w fazie projektu. Natomiast w okresie, z którego pochodzą znane nam listy do męża, powstały cztery większe utwory: tom drugi *Zmowy nieobecnych*, *Leśnik*, *Thank you for the Rose*, *Gaj oliwny*<sup>30</sup> – nie wszystkie omawia autorka jednakowo obszernie. Informacje o pracy nad dalszą częścią *Zmowy nieobecnych* pojawiają się w wielu listach z lat 1944–1950, zawsze połączone z wielkim narzekaniem pisarki, że powieść „wydusza z siebie z taką męką jak nigdy” (LM 7 VI 1944, Glasgow). W liście z Fowey<sup>31</sup>, gdzie pewnie pojechała, aby mieć spokój do pracy, zamieściła spory *passus* na temat tej powieści, w którym z całą otwartością napisała, co o niej myśli:

Mam wprost żywiołowy wstręt do tej książki. [...] widzę, że jest sztuczna, nieszczerza, pozbawiona i ciepła, i blasku; zupełnie nie moja. Uległam hipnozie Twoich i Stasia [Balińskie-

*Promotion of Utopia, or the Idea of World Citizenship in the Life and Work of Maria Kuncewicz*. Transl. A. Żebrowski. „Dialogue and Universalism” (Warszawa) 2000, nr 1/2, s. 57–68.

<sup>28</sup> Jean Schlumberger, eseista i powieściopisarz francuski. – Charles Vildrac, właśc. Charles Messager, francuski poeta, dramatopisarz i eseista.

<sup>29</sup> „Odrodzenie” ukazywało się do marca 1950.

<sup>30</sup> M. Kuncewiczowa: *Zmowa nieobecnych*. T. 1. Londyn 1946; t. 1–2. Monachium 1950; *Leśnik*. „Kultura” (Paryż) 1952, nr 7/8; *Thank you for the Rose*. Utwór dramatyczny wystawiony w londyńskim Teatrze Sztuk Czytanych na Scenie Klubowej Ogniska Polskiego w r. 1956; *Gaj oliwny*. Warszawa 1961, wersja angielska: *The Olive Grove*. New York 1963.

<sup>31</sup> List wydrukowany w „Wiadomościach Kulturalnych” (1995, nr 41, s. 16).

go] zachwyków i zupełnie straciłam krytycyzm. Może uda mi się jeszcze coś niecoś uratować przez część drugą, do której zrobiłam w ostatnich dniach dużo notatek, a także wstawek do rozdziałów już napisanych, ale w ogóle ta rzecz jest naprawdę nieudana. Nie przeszkadza to, że prawdopodobnie wielu Polakom będzie się podobała, bo to jest typowo polska powieść *à thèse* – w służbie Boga i Narodu [...]. [...] rozboleła nieszczęściami polskimi, od paru lat przestałam być sobą, stałam się tylko Polką – rezultat dla mojego arcyzmu, oczywiście, nie mógł być dobry. Rzecz paradoksalna, a tak naturalna: póki byłam w Polsce, byłam sobą. [...] Klucze jeszcze pisałam resztkami tamtej atmosfery. Chociaż dużo już w nich było tzw. spraw ogólnych, były traktowane z ironią, z humorem, z dystansem [...]. Niestety, *Zmowa* jest ciężka, pozbawiona humoru, śmiertelnie serio, przez to nieartystyczna, co obcy, dla których tematyka polska nie jest niczym fascynującym, od razu odczuwają. [...] Teraz już nie mogę tej rzeczy przestawić na inny ton, muszę tę ciężką, niewdzięczną taczkę jakoś dociągnąć do końca. Zemściło się i to na mnie, że wszystkie te lata (od Edynburga<sup>32</sup> poczynając) spędziłam w atmosferze nieartystycznej, między ludźmi serio, zbyt serio. Takimi jak Ty albo Grace<sup>33</sup>, ludźmi bez ironii. Bardzo to dobre dla mojej duszy, ale niedobre dla mojego pisania. [...] Stąd martwota tej książki, która chce poruszać, zamiast wzruszać. [LM ok. IX 1946, Point Neptune Cottage, Fowey, Cornwall]

W ocenie *Zmowy nieobecnych* pisarka była surowsza od najbardziej krytycznych recenzentów powieści, którą spośród książek Kuncewiczowej spotkało chyba najwięcej zastrzeżeń. Przy czym w omówieniach polskich podkreślano, że część dotycząca sytuacji w okupowanym kraju wskazuje, iż autorka nie miała dostatecznej orientacji w tym zakresie. Przekład angielski też był źródłem jej zmartwień; o tłumaczeniu pierwszego tomu przez Maurice'a Michaela pisała do męża w nie datowanym liście z r. 1946, że „jest nadal całkiem złe”, a około r. 1950, że jest „na ogół dobre, ale trochę niechlujne”. W poprawki do przekładu wkładała sporo wysiłków, które na późniejszym etapie wspierał także Harry Stevens, tłumacz również innych jej utworów, choć wobec niego także wysuwała zawsze sporo zarzutów<sup>34</sup>. Recenzje angielskie i amerykańskie były dość życzliwe, ale do przekładów na inne języki nie doszło. Równocześnie obok pracy nad drugim tomem powieści, jak wynika z nie datowanego listu z 1948 r., autorka stale – dla wydania monachijskiego – dokonywała poprawek w tomie pierwszym. Kiedy w 1957 r. *Zmowa nieobecnych* została wydana w kraju, Kuncewiczowa zdobyła się na kilka cieplejszych słów na jej temat, mówiąc w wywiadzie trochę zaskakująco, że powieść jest od *Cudzoziemki* „bogatsza w treści, bardziej przydatna w życiu”<sup>35</sup>.

Niestety, niewiele wzmianek można znaleźć w listach do męża na temat powieści, którą Kuncewiczowa ceniła i lubiła – *Leśnika*. Z nie datowanego listu (prawdopodobnie z 9 XII 1951) wynika, że nie tylko rezultat pracy nad tym dziełem autorkę zadowolił, ale i pisanie było tym razem przyjemnością: „Jakaż to rozkosz dla mnie móc pracować nad Adamem, niestety, tak rzadko dostępną!” Jeszcze raz *Leśnik* pojawia się w tej korespondencji w r. 1954 (LM 24 VI, Paryż), kiedy Kuncewiczowa zabiegała o francuski przekład utworu; powiedziano jej wówczas

<sup>32</sup> Kuncewiczowa mniej więcej od r. 1944 mieszkała jakiś czas w Edynburgu.

<sup>33</sup> Grace S o w d e n, przyjaciółka z Kornwalii, trudniąca się wyrobem drobnych przedmiotów z muszelek, wspomniana w *Fantomach*; postać nosząca pewne jej cechy występuje w *Zmowie nieobecnych* pod imieniem Margaret Neal.

<sup>34</sup> H. S t e v e n s dokonał tłumaczenia m.in. *Kluczy* (*The Keys*. London 1946), którego nie podpisał z powodu licznych interwencji Kuncewiczowej; mimo sporów przełożył później także *Leśnika* (*The Forester*. London – New York 1954). Pisarka informowała męża, że Stevens jest w amerykańskim wydawnictwie Reinhardta „uważany za bardzo złego tłumacza” (LM 12 IV 1955).

<sup>35</sup> *Rozmowa przez ocean z Marią Kuncewiczową*. „Przekrój” 1957, nr 657.

w wydawnictwie, którego nazwy nie wspomina, iż konkurują z jej powieścią książki Herminii Naglerowej i Jerzego Pietrkiewicza; w końcu jednak żadnej z nich nie opublikowano. List do syna, wysłany z Londynu 31 V, zawiera informację, że francuskie tłumaczenie *Leśnika* było już wówczas na etapie korekt. Słuszne okazało się częściowo przypuszczenie pisarki wyrażone w tymże liście:

Wydaje mi się, że to ładna książeczka i nieglupia, ale dla cudzoziemców o wiele za polska, a dla Polaków o wiele zanadto niepolka. Tak więc znowu nie będzie ani pieniędzy, ani poczytności.

Rację miała o tyle, że po ogłoszeniu *Leśnika* w paryskiej „Kulturze”<sup>36</sup> w istocie nie udało się doprowadzić do wydania książkowego tej powieści na emigracji. Powodem mogły być odgłosy złego przyjęcia utworu przez czytelników, co sprawiło, iż pismo, według słów Jerzego Giedroycia<sup>37</sup>, utraciło wielu abonentów. Przekład angielski z trudem został sfinalizowany<sup>38</sup> i mimo dobrych jego recenzji nie poszły za nim następne tłumaczenia powieści. Natomiast w Polsce, poczynając od r. 1957, *Leśnik* miał 7 wydań i dość przychylnie omówienia.

*Thank you for the Rose*, utwór dramatyczny napisany po angielsku około r. 1950, wspominany jest w korespondencji Kuncewiczowej z mężem w r. 1952, a to za sprawą Ashleya Dukesa, dramaturga, krytyka teatralnego i właściciela londyńskiego teatru Mercury, którego autorka poznała na odbywającym się pod egidą UNESCO Międzynarodowym Kongresie Artystów w Wenecji, gdzie występowała jako reprezentantka międzynarodowego Pen Clubu. Jak zwykle w listach z podróży do Francji, a tym razem także z Włoch, pisarka była pełna entuzjazmu i szczęśliwa na swój sposób wśród kolegów po piórze. Opowiadała mężowi w listach wszystkie miłe chwile: kiedy o *Leśniku* ktoś powiedział, że to „klasyk”, wspominała, że otaczała ją stale grono zaprzyjaźnionych pisarzy (Margaret Storm Jameson, Robert Neuman i David Carver) oraz że odniosła sukces, gdy zastępując na zebraniu komisji nieobecnego tłumacza, przekładała „*ex promptu* przemówienia angielskie, bez jednego zająknięcia, na francuski. Widziałam, że ludzie byli olśnieni, a Spender<sup>39</sup> całkiem zbaraniały” (LM 23 IX 1952, Wenecja). Jeszcze jednym powodem szczęścia był fakt, iż „na legitymacji i w ogóle wszędzie napisano [...] [jej] – kraj: Pologne. Nie żadna *stateless* ani *apatride*, tylko: Pologne”.

W związku z nowym dramatem od razu napisanym po angielsku, którym nie udawało się autorce zainteresować żadnego londyńskiego teatru<sup>40</sup>, przeżyła ona w Wenecji chwile nadziei, gdy zrobiła „wielką konkietę na znakomitym ang[ielskim] reżyserze Ashley Dukese”, o którym pisała: „w ogóle rzadko i z bólem się ze mną rozstaje, i to b[ardzo] mi towarzysko pomaga”. Dukese zainteresował się dramatem Kuncewiczowej i, sądząc z jej korespondencji z mężem (a także z synem),

<sup>36</sup> M. Kuncewiczowa, *Leśnik*. „Kultura” (Paryż) 1952, nr 7/8.

<sup>37</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Warszawa 1994, s. 163–164.

<sup>38</sup> M. Kuncewicz, *The Forester*. Transl. H. Ch. Stevens. London 1954, New York 1954. Jednym z recenzentów powieści w wydawnictwie Hutchinson był wspomniany tłumacz, M. Michael, który napisał według relacji rozgoryczonej autorki, „że »*subject desperately Polish*« i dla angielskiego czytelnika zupełnie niezrozumiała historia” (list do syna, z 11 IX 1952).

<sup>39</sup> Stephen Spender, brytyjski poeta i krytyk literacki, z ramienia Brytyjskiego Pen Clubu pomagał utworzyć Pen Club Centre for Writers in Exile; w tym okresie rozważano możliwość powołania Centrum dla Pisarzy na Wygnaniu z UNESCO, co nie doszło do skutku.

<sup>40</sup> Szczegóły tej sprawy zob. w pracy: Szalagan, *Maria Kuncewiczowa*, s. 165–167.

dłuższy czas przygotowywał tekst do inscenizacji: „Ashley pracuje w pocie czoła nad sztuką, czytał mi, na ogół jest dobrze... Jeżeli nic niezwykłego się nie zdarzy, powinien wystawić w następnym roku w Mercury” (LM 27 XI 1952, Londyn). Coś się jednak wydarzyło, bo choć jeszcze w 1954 r. wspominała o liście od Ashleya „pełnym czułości i projektów co do sztuki” (LM 15 III 1954)<sup>41</sup>, to jednak do jej wystawienia na profesjonalnej londyńskiej scenie nie doszło i nie wiadomo, dlaczego Dukes w końcu zrezygnował z tego przedsięwzięcia.

W połowie 1952 r. Kuncewiczowa zaczęła już myśleć o kolejnej powieści, którą w liście do syna anonsowała jako *A Holiday with Faires*<sup>42</sup>. Utwór ten stanowił nowe dla niej wyzwanie, gdyż zdecydowała się pisać po angielsku i na temat nie zahaczający o jej własne biograficzne doświadczenia. Skoro akcja miała się rozgrywać na południu Francji, chciała tam jednak spędzić trochę czasu, „żeby podpatrzeć chłopów francuskich i odświeżyć niektóre wrażenia”<sup>43</sup>. W drodze powrotnej z Wenecji w 1952 r. pojechała z mężem do Opio<sup>44</sup>, po czym w dobrym nastroju zamierzała się zabrać w Londynie od razu do pracy, ale, jak można sądzić z listów do syna, udało jej się to dopiero około maja roku następnego<sup>45</sup>. Przełom miał miejsce w okresie kilkumiesięcznego pobytu w Nicei w r. 1954, z którego zdawała mężowi sprawę w wielu listach, gdyż towarzyszył on jej tylko w początkowej fazie podróży, rozpoczętej w połowie grudnia 1953 w Monachium. Podczas gdy Jerzy politykował, pisarka zwiedzała miasto i wspominała swój w nim pobyt, kiedy miała lat 12<sup>46</sup>. Na początku stycznia 1954 jeszcze oboje pojechali do Paryża, a potem do Nicei, gdzie przypadkiem spotkali starego znajomego z kaziemierskich czasów, malarza Stanisława Appenzellera, teraz także farmera w Château Chambrun pod Niceą. Dzięki gościnności Niki i Stanisława Appenzellerów mogła Kuncewiczowa spędzić w sprzyjających twórczości warunkach ponad pięć miesięcy, gdy w początkowych planach miała tylko miesięczny pobyt u Germaine Membre, żony zmarłego dwa lata wcześniej pisarza, w jej nicejskim domu. Pracy sprzyjała nie tylko serdeczność gospodarzy, ale także doskonałe warunki w ich obszernym i pięknym domostwie (Kuncewiczowa miała do dyspozycji cały apartament z widokiem na Niceę i morze). Pisała: „żyję naprawdę jak w bajce, nie spodziewałam się już w tym życiu takich przyjemności” (LM 2 II 1954, Nicea).

Recenzentką pierwszych rozdziałów powieści była Margaret Storm Jameson, która z mężem Guyem Chapmanem spędzała zimę w Nicei. Jej opinia, że zapowiada się „książka w wielkim stylu i... poczytna, bo Anglicy uwielbiają czytać o dzieciach i o Francji”, a angielszczyzna Kuncewiczowej wymaga minimalnych poprawek, których zobowiązała się dokonać penclubowa przyjaciółka, bardzo była zapewne dla autorki utworu zatytułowanego później *The Olive Grove* krzepiąca

<sup>41</sup> W liście z 15 IX 1953 do syna jest informacja, że Dukes zmienił jej tytuł na *The Host is Late*.

<sup>42</sup> List z 18 VIII 1952, z Londynu; jest tu też naszkicowana w kilku zdaniach fabuła powieści, która ostatecznie została zatytułowana *Gaj oliwny* (*The Olive Grove*).

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> Obecnie miejscowość ta stanowi część Grasse.

<sup>45</sup> Listy z 20 X 1952, 30 III 1953 i 27 V 1953.

<sup>46</sup> Wiadomości z tej części podróży, kiedy Kuncewiczowie byli razem, pochodzą z listu do syna, z 19 I 1954; tu także informacja pisarki, w jakim stanie opuszczała Londyn: „[jestem bliska] ostatecznego wyczerpania, skoro ciągle jeszcze, mimo masy przyjemnych wrażeń, myśli skaczą mi jak koniki polne [...]. W każdym razie pozbyłam się koszmarów, wstępu do życia i... przypadłości reumatycznych”.

(zob. LM 28 I 1954, Nicea). Mimo tych pochwał i nadzwyczajnych warunków Kuncewiczowa, zwłaszcza w pierwszych tygodniach, nie była zadowolona z postępów w pracy:

pisanie idzie mi nad wyraz opornie, angielszczyzna sprawia mi wielkie kłopoty i chwilami płakać się chce, jak trudno. Niby wszystko wiem, co chcę napisać, a wychodzi niedobrze, sucho, nieudolnie. [LM 24 II 1954, Nicea]

W połowie marca jej ocena sytuacji była dużo lepsza:

Moje zdrowie i energia tutaj podreperowały się wprost niespodziewanie, więc praca skorzystała. Właśnie dziś rano [...] zorientowałam się, że bodaj postawiłam już powieść na nogi. Zrozumiałam nareszcie swoich ludzi, jak gdyby zapanowałam nad nimi [...]. [LM 15 III 1954, Nicea]

Następny list zawierał również optymistyczne wiadomości o kondycji autorki i jej dzieła:

Mój pobyt tutaj dosłownie mnie fizycznie i psychicznie zregenerował. [...] piszę codziennie, regularnie, czasami nie wstając z łóżka, już od 6 rano, a z reguły od 7 rano do 12. [...] Rezultat: napisałam już 3 (trzecią) część książki, najtrudniejszą i reszta jest już tylko kwestią czasu i cierpliwości. Angielski nagle przestał sprawiać mi trudności [...]. [LM 19 III 1954, Nicea]

Ta ostatnia wiadomość jest szczególnie interesująca, jeśli się weźmie pod uwagę, że pisarka przebywała wówczas od kilku miesięcy w środowisku francuskojęzycznym; bez wątpienia Londyn nie sprzyjał twórczości Kuncewiczowej i już wówczas martwiła się ona koniecznością powrotu: „Bawienie się w kurę domestikę na Forest Hillu ostatecznie mi się sprzykrzyło, więc musimy coś innego wymyślić” – pisała do męża 5 III, zniechęcając go do polityki, przez którą może „zdrowie sobie i humor na ostatnie lata popsuć”. Przedłużający się pobyt poza domem tłumaczyła niesłychanie korzystnymi warunkami pracy i dodawała: „tę książkę [uważam] za dużą stawkę w naszym życiu i wiem, że w Lond[ynie] nie napiszę jej tak łatwo”.

Po kilku listach, w których nie wspominała o pracy nad powieścią, widocznie w odpowiedzi na zapytanie męża donosiła 6 VI:

Piszę normalnie, rzecz przybiera obrót coraz bardziej interesujący, bo i filozoficzną podbudowę dla Dawidowej zmiany znalazłam. Ale rozszerza mi się temat, wprost rośnie w rękach, więc teraz już tylko notuję, a nie piszę, bo inaczej bym nie skończyła.

Już 8 dni później, 14 VI, przysłała list z kolejną radosną wiadomością:

Jeszcze jestem trochę oszołomiona tym, że wcześniej, niż myślałam, znalazłam się u kresu wędrówki. Jak dotąd, wydaje mi się, że osiągnęłam, co zamierzałam, co nieczęsto mi się zdarza (w samopoczuciu). Jakkolwiek są luki w tekście, nie ma ich w koncepcji i materiał do zapelnienia ich jest zarówno w głowie, jak w notatkach. Rzecz zamyka mi się jak koło. [...] Ostatnie 2 tyg[odnie] pisałam b[ardzo] forsownie, czasem nie wstając cały dzień z łóżka, śpiąc słabo i bardzo podrażniona.

W dniu następnym, 15 VI 1954, pisała niemniej podekscytowana:

Książkę kończę. Opisuję właśnie ostatni dzień moich ludzi. Jestem trochę zmęczona, bo nocami źle śpię z powodu wytężonej pracy serca i wyobraźni. Mam wrażenie, że piszę książkę dość niezwykłą, a w każdym razie dla siebie b[ardzo] ważną.

16 VI wysłała do męża telegram informujący, że książkę skończyła. Wkrótce potem Jerzy Kuncewicz przyjechał do Francji, listowne relacje o pracy nad powieścią nie były już więc potrzebne. Ich dalszy ciąg zawarty jest w korespondencji z sy-

nem, skąd wiemy, że jednak tekst był w formie brulionu czy też, jak go kiedy indziej nazwała pisarka, szkieletu, który wymagał jeszcze sporo „benedyktyńskiej” pracy w obcym języku<sup>47</sup>. Sprawy *The Olive Grove*<sup>48</sup> w opisywanej korespondencji pojawiają się tylko w listach z 20 IV 1955 i 5 V tegoż roku, kiedy już ze Stanów Zjednoczonych najpierw prosi męża o odnalezienie brulionu nowej powieści w domu londyńskim, aby w końcu pogodzić się z prawdą, że tekst, nad którym tak ciężko pracowała, wypadł z rozdartego worka przy rozładowywaniu bagażu ze statku:

B[ardzo] tym byłam struta, ale pocieszam się, że nie mnie pierwszej zginął rękopis. Mam różne bruliony. Jak będzie po temu czas i siła, uda mi się może odtworzyć to, co trzeba.

Proces odtwarzania powieści trwał dość długo, jak wiadomo, polska wersja *Gaju oliwnego* ukazała się w warszawskim wydawnictwie „Pax” w r. 1961, a wersja angielska – *The Olive Grove* – w 1963 r. w nowojorskiej oficynie Walker<sup>49</sup>. Nie sprawdziły się też przewidywania Kuncewiczowej co do roli, jaką ta powieść może odegrać w jej karierze. Nie otworzyła autorce drogi ani na rynek amerykański, ani międzynarodowy.

W okresie pobytu na Riwierze pisarka, która czuła się wówczas, jak wielokrotnie wspominała w listach, znakomicie pod względem fizycznym i psychicznym, podjęła się na prośbę Witolda Małcużyńskiego, wynajmującego dom w pobliskim Opio, jeszcze jednego zadania. Jak można się domyślać, chodziło o napisanie poświęconego pianście scenariusza filmowego, jego projekt, jak donosiła mężowi 19 III 1954, bardzo się Małcużyńskiemu podobał. Jednak już w następnym liście (22 III) zawiadamiła, że według artysty realizacja filmu nie jest pewna i obawia się on narażać ją na ryzyko niepotrzebnego wysiłku. Pisarka starała się nadal łączyć, choć nie było to wygodne, pracę nad powieścią po angielsku i nad scenariuszem po francusku, gdyż powodzenie przedsięwzięcia dawało gwarancję sporego honorarium. 6 VI 1954 informowała męża, że ma „temat i cały schemat nowelki francuskiej”, odnosząc się prawdopodobnie właśnie do owego projektu filmowego, który istotnie nie doszedł do skutku.

Pobyt we Francji zakończyła Kuncewiczowa kilkudniową wizytą w Paryżu (zob. LM 24 VI 1954, Paryż), gdzie jak zwykle próbowała załatwić sprawy wydawnicze, spotykała się z przyjaciółmi i znajomymi pisarzami, tym razem m.in. z panią Buchet z wydawnictwa Corêa, Konstantym Jeleńskim i François Bondym. Nagrała też trzy kolejne płyty dla radia francuskiego z piosenkami zespołu „Mazowsze” przy własnym akompaniamencie. Muzyka towarzyszyła jej także cały czas w domu Appenzellerów, gdzie był cenny instrument – fortepian, na którym grywał Ignacy Paderewski – i gdzie śpiewała czasem dla gości<sup>50</sup>.

Wyjeżdżając z Francji w lipcu 1954, Kuncewiczowa była w wyśmienitym nastroju, który opisała w liście do syna:

odzyskałam wygląd i zdrowie i mogę znowu myśleć w kategoriach życia, a nie umierania, czym się zajmowałam bez przerwy w ciągu ostatnich dwóch lat. Gdyby nie Twoja pomoc<sup>51</sup>, byłabym

<sup>47</sup> Listy do syna, z 22 VI, 30 VII i 16 VIII 1954.

<sup>48</sup> W liście do syna, z 17 VI 1954, Kuncewiczowa brała jeszcze pod uwagę tytuł *The Immortals*.

<sup>49</sup> Zob. więcej na temat dziejów wydawniczych powieści w: S z a ł a g a n, *Maria Kuncewiczowa*, s. 254–261.

<sup>50</sup> Z listów do syna (3 VII, 26 X i 15 XI 1953) wiadomo, że latem 1953 Kuncewiczowa kupiła do londyńskiego domu pianino, na którym często grała i śpiewała, m.in. pieśni Karłowicza.

<sup>51</sup> Witold finansował częściowo kilkumiesięczny pobyt matki na Riwierze.

dzisiaj tą smętną matroną z Forest Hillu, a tak jestem znowu kobietą i „obiecującą” pisarką plus śpiewaczką<sup>52</sup>.

Wracając do Londynu była więc jak najlepszej myśli o dalszej pracy nad *Gajem oliwnym*, miała już też pomysł na nową powieść, której tytuł brzmiałby *The end of the House*, a która opowiadałaby historię domostwa Appenzellera, zmuszonego w tamtym czasie na skutek trudności finansowych do jego sprzedaży. Wszystkie te plany pokrzyżowała choroba. W połowie września pisarka przeszła operację ginekologiczną<sup>53</sup>, po której odbywała rekonwalescencję w St. Bernard’s Home w Brighton & Hove (Sussex). Donosiła stamtąd mężowi:

Szpitalny nastrój mnie przygnębia [...]. Jestem ciągle b[ardzo] apatyczna, bez chęci do niczego i bez apetytu. [...] Zupełnie życia nie czuję. [LM 11 X 1954]

Tydzień później już była w lepszym nastroju – częściowo za sprawą muzyki, a to po recitalu, jaki dała dla pacjentów sanatorium:

Wczoraj wieczór i dziś przed chwilą śpiewałam i wprawdzie kiepskawo i oddechu brakuje, [ale] publika była zachwycona. W każdym razie zaczynam udawać siebie samą i [...] jakoś fantazja zaczyna powracać. [LM 18 X 1954, Brighton & Hove]

Kłopoty ze zdrowiem nie tylko zatrzymały prace literackie Kuncewiczowej, ale też opóźniły wyjazd do syna, który wiosną 1952 wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Zarówno listy do męża, jak i do Witolda są świadectwem wielkiej macierzyńskiej miłości. Wszystkie problemy syna Kuncewiczowa przeżywała głęboko i rozważała nieustannie; to one decydowały w dużej mierze o jej nastroju, nastawieniu do życia, chęci pracy. Rozstanie z Witoldem było więc bardzo bolesnym doświadczeniem. Przez te niespełna dwa lata Kuncewiczowa napisała do niego około 75 listów, relacjonując sprawy rodzinne i własne plany literackie, w których realizację wciągała go niejednokrotnie, ale przede wszystkim dając wyraz tęsknocie za jedynym dzieckiem i zatroskaniu jego problemami. Pojawiała się tu, oczywiście, sprawa małżeństwa Witolda z brytyjską aktorką Eileen Herlie<sup>54</sup>, którą pisarka pokochała jak własną córkę i nie mogła się pogodzić z faktem, że ten związek – jak sądziła, idealny – zaczął ulegać rozpadowi. W *Naturze*, pisanej w latach siedemdziesiątych, nadal zastanawiała się:

Dlaczego ta rzadka zgoda czterech osób na jedno uczucie nie może zapewnić mu trwania. Nie było przecież pary rodzicielskiej bardziej zakochanej w kobiecie syna. Nie było dziewczyny trwalej zakochanej, nie było ambitniej zakochanego chłopaka<sup>55</sup>.

Okres po wyjeździe Witolda był ciągłym czekaniem na wieści od niego: „Kiedy Ty milczysz, wydaje mi się, że już umarłam” – pisała 11 IX 1952 z Londynu,

<sup>52</sup> List do syna z Nicei, z 22 VI 1954.

<sup>53</sup> Przeżycie to Kuncewiczowa opisała także w *Naturze* (s. 27–29).

<sup>54</sup> Urodzona 8 III 1919 w Glasgow (Szkocja); Witolda Kuncewicza poznała w drugiej połowie lat czterdziestych. Po wyjeździe męża do Stanów Zjednoczonych pozostała jeszcze mniej więcej do r. 1955/56 w Anglii, gdzie miała liczne propozycje teatralne. Ich małżeństwo trwało do r. 1958. Przełomem w jej karierze aktorskiej była rola Gertrudy w adaptacji filmowej Szekspirowskiego *Hamleta* dokonanej przez L. O l i v i e r a w r. 1947, później głównie grała w teatrach. Po przyjeździe do USA kontynuowała pracę aktorską w teatrach (występowała też w musicalach) i sporadycznie w filmach. Jej kariera nie rozwijała się tak efektownie, jak zapowiadała się w Anglii. Od 1976 r. gra drugoplanową rolę w serialu telewizyjnym ABC *All My Children*.

<sup>55</sup> Kuncewiczowa, *Natura*, s. 65.



a dwa tygodnie później (26 IX) z Wenecji po otrzymaniu depeszy i listu: „przyszły jak manna z nieba w chwilach raczej uciążliwych i od razu dodały mi otuchy do »zmartwychwstania«”. Rozłąka z synem pogłębiła też psychiczne uczucie niewygody bycia na emigracji: „jest mi b[ardzo] a b[ardzo] smutno i b[ardzo] samotnie, i szkoda, że tych kilka ostatnich lat tak się spędza w jakiejś próżni i obcości”<sup>56</sup>. We wcześniejszym liście dokonała przygnębiającego podsumowania okresu spędzonego poza Polską: „Od 12 lat nie żyję, tylko sztucznie stwarzam każdą minutę i w takim życiu nie ma ani radości, ani nadziei, tylko sam goły wysiłek plus od czasu do czasu »satysfakcja«”<sup>57</sup>.

Tych chwil satysfakcji nie było na tyle dużo, aby zachęcić pisarkę do pozostania wraz z mężem w Londynie, zwłaszcza że według Witolda szanse życiowe obojga rodziców w Stanach Zjednoczonych rysowały się o wiele lepiej niż w Anglii. Chęć połączenia się z synem, a zapewne też niepowodzenia politycznych zamiarów Jerzego Kuncewicza spowodowały podjęcie decyzji o przeniesieniu się na drugą półkulę. Pierwsza wyruszyła Kuncewiczowa i już od następnego dnia po przyjeździe, tzn. od 29 III 1955, aż do przybycia męża latem tegoż roku pisywała do niego obszernie listy. Pierwsze wrażenia były wręcz entuzjastyczne: „Wydaje mi się, że zasnąłam w kabinie na statku i jeszcze się nie obudziłam, i sen jest jakiś dziecienny, za dobry, za ładny, za kompletny”.

Spodobał jej się od razu Nowy Jork:

Sylweta N[owego] Jorku w swoich zmiennych aspektach uderzyła mnie jako wystawa wszystkich historycznych stylów architektury przetopionych na wersję funkcjonalną i kolosal. Nawet renesansowo-barokowe spichrze kazimierskie są w dużej obfitości.

Nie było żadnych problemów formalnych ani w urzędzie celnym, ani imigracyjnym po przyjeździe, a czekający na Kuncewiczową syn odwiózł ją „przewspañiałą limuzyną” do wynajmowanego w Old Westbury na Long Island pięknego domu w cichej i zielonej okolicy. Sytuacja materialna i zawodowa syna wyglądała na zaskakująco dobrą, był właścicielem dość dużej firmy budowlanej. „Czy Ty to sobie umiesz wyobrazić, że nasz Witold jest jednym z tych, co budują Amerykę?” – pisała zadziwiona Kuncewiczowa do męża (LM 29 III 1955). Celem Witolda było zgromadzenie pieniędzy na zakup farmy, gdzie mógłby hodować konie, a jazda konna stanowiła jego wielką pasję, której oddawał się w chwilach odpoczynku już wtedy. Siła tej pasji zdumiewała też rodziców:

Co do koni, to trzeba się z tym pogodzić, że W[itold] raczej dachu nad głową i chleba się wyrzeknie niż koni. Atawizm jakiś przemówił i na koniu po prostu odżywa. [LM 5 IV 1955, Old Westbury, Long Island]

Nie ujawniając tego do końca, Kuncewiczowa zapewne niepokoiła się, jak takie plany życiowe syna mogą się pogodzić z karierą zawodową Eileen Herlie, stale jeszcze pracującej w Anglii. Tymczasem wielkie znaczenie dla pisarki miał fakt, iż czuła, że jej obecność jest synowi potrzebna, a jego stosunek do niej pełen miłości i oddania. Opisywała mężowi wiele szczegółów dotyczących ich życia codziennego.

Niemają wpływ na pierwsze wrażenia Kuncewiczowej z pobytu w Ameryce wywarły przyjazne gesty dawnych znajomych i środowiska polonijnego, a także

<sup>56</sup> List do syna z Londynu, z 11 IX 1952.

<sup>57</sup> List do syna z Londynu, z 24 IV 1952.

Amerykańskiego Pen Clubu. Hanna i Marian Kisterowie, właściciele działającego w Dwudziestoleciu wydawnictwa „Rój”, które w czasie wojny zostało reaktywowane w Nowym Jorku pod nazwą „Roy in Exile”, a później działało jako Roy Publishers, wysłali do pisarki depezę powitalną jeszcze na statek „La Liberté”. Kuncewiczowa współpracowała z nimi przed 1939 r. i po wojnie, więc kontakt został nawiązany bardzo szybko. Od razu porozumiała się z Ireną Lorentowicz, przyjaciółką z czasów kazimierskich, znaną malarką i scenografką, a do męża pisała: „Z Renią oczywiście sielanka i b[ardzo] jestem szczęśliwa, że ją odzyskałam [...]” (LM 2 IV 1955, Old Westbury, Long Island). To od niej dowiedziała się, że Jan Lechoń chciałby, aby wystąpiła na jego jubileuszu. Poetę spotkała wkrótce potem, odwiedził ją też 3 IV w Old Westbury. W krótkim czasie rozmawiała też z Józefem Wittlinem, Kazimierzem Wierzyńskim i Zofią Wańkowiczową (Melchior Wańkowicz przebywał poza Nowym Jorkiem). Spotkała się też m.in. z redaktorem wydawnictwa Reinhardt, który doradzał napisanie powieści obyczajowej osadzonej w realiach PRL – miałaby ona być kopalnią złota, ale Kuncewiczowa czuła, że nie jest właściwą osobą do takiego przedsięwzięcia. Liczne propozycje kontaktów Kuncewiczowa nie tylko przyjmowała, ale także aranżowała i zabiegała o nie, jak relacjonowała mężowi: „Od kilku dni ja także jestem strasznie *busy*, widuję mnóstwo ludzi” (LM 20 IV 1955, Old Westbury, Long Island). Napisała też m.in. do przebywającej w Kanadzie Mary Litauer, która zorganizowała jej wyjazd z odczytami pod koniec 1955 r. na uroczystości z okazji Roku Mickiewiczowskiego.

Doskonałe na początku samopoczucie i wiarę Kuncewiczowej, że „prospekty tu dla niej dobre” (LM 2 IV 1955, Old Westbury, Long Island), podtrzymało życzliwe przyjęcie przez nowojorski dziennik „Nowy Świat”, który już 29 III 1955 przywitał ją felietonem Piotra Yollesa<sup>58</sup>, redaktora pisma i prezesa Związku Dziennikarzy Polskich w Ameryce, z którym miała wcześniej kontakty, prowadząc akcje oświatowe w latach wojny. Jej nazwisko zaczęło się też często pojawiać w dzienniku w związku z udziałem w zorganizowanym przez Polski Komitet Imigracyjny i Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku wieczorze jubileuszowym na cześć Jana Lechonia, zapowiadany na 24 IV 1955. Uroczystość ta była anonsowana w każdym numerze dziennika, z jednoczesnym przypomnieniem uczestników jubileuszu<sup>59</sup>. Opublikowano w tym czasie felieton Kuncewiczowej *Odludek czy poeta?*<sup>60</sup>, nawiązujący do jednoaktówki Fredry pt. *Odludki i poeta*, która miała być wystawiona z jubilatem w roli głównej. Pisarka przywoływała tam słynny cytat z *Herostratesa*: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”, sugerując, że teraz, być może, poeta powiedziałby: „Polskę raczej niż wiosnę zobaczyć choć we śnie”. Na łamach „Nowego Świata” znalazł się potem – w sprawozdaniu z wieczoru jubileuszowego Lechonia – spory panegiryczny *passus*<sup>61</sup> na temat przemówienia

<sup>58</sup> P. P. Yolles, *Witam*. „Nowy Świat” 1955, nr 74, s. 3.

<sup>59</sup> Zdjęcie Kuncewiczowej ukazało się, wraz z wywiadem z nią, w nrze 94 (s. 1).

<sup>60</sup> „Nowy Świat” 1955, nr 95, s. 33.

<sup>61</sup> (wb), *Wielki dzień w życiu Jana Lechonia*. „Nowy Świat” 1955, nr 98, s. 6. Autor relacji użył nieznośnie afektowanego stylu: „Znakomita pisarka polska, Maria Kuncewiczowa, mówiła o Lechoniu w sposób pozornie prosty i bezpretensjonalny. Ale każde jej słowo stanowiło klejnot myśli, odczucia i zdolności wżycia się w psychikę naszego wielkiego poety. A wnikliwe myśli, w koronkę przepięknych słów polskich ubrane, przetykała czołowa nasza pisarka perłami nanizanymi z fragmentów utworów Jana Lechonia”.

Kuncewiczowej. Ona sama była zadowolona ze swego występu i wrażenia, jakie zrobił na zebranych, o czym mężowi donosiła wyczerpująco i nie bez dumy:

Wieczór Lechonia poprzedziły surmy reklamowe iście grzmiące, ale trzeba przyznać, że „Nowy Świat” robił mi reklamę nie mniejszą niż Lechoniowi. Pierwszy przemawiał Halecki<sup>62</sup>, który właściwie więcej mówił o mnie niż o Lechoni. Później weszłam na scenę ja, bardzo mi klaskano. Przemówienie udało mi się rzeczywiście zupełnie pierwszorzędnie i pod względem treści, i wypowiedzenia. Oklaski miałam ogromne [...]. [LM 25 IV 1955, Old Westbury, Long Island]

Cały program trwającej trzy godziny uroczystości, która się odbyła w sali Central High School of Needle Trades z udziałem około 1000 widzów, Kuncewiczowa oceniła bardzo przychylnie: podobał jej się i Lechoń w roli aktora, i scenografia Ireny Lorentowicz, i inni występujący. Dalej pisała:

Sala nabitą dawną i nową Polonią. [...] i w ogóle takie tłumy znajomych i taki nastrój jak w Warszawie na premierze. Dziś miałam pełno telefonów i jeden z redaktorów „Nowego Świata” oświadczył, że *vox populi* ocenia moje wystąpienie jako najlepsze z całego zespołu. Byłam też na cocktailu dla prasy i radia [...]; zostałam też zaproszona na wielki obchód narodowy 8 maja w Town Hallu, gdzie będą przemawiali kongresmani amerykańscy.

W krótkim czasie pojawiła się też propozycja występów Kuncewiczowej w audycjach Radia „Wolna Europa”, pierwszy Lechoń wyraził nadzieję, że dołączy ona do cotygodniowych rozmów o literaturze, które prowadził z Wierzyńskim i Witlinem. Formalne zaproszenie przyszło jednak z pewnym opóźnieniem, gdyż pisarka znalazła się w Nowym Jorku w momencie reorganizacji polskiej sekcji radia. „Głos Wolnej Polski” od 1951 r. był redagowany przez dwa właściwie niezależne ośrodki: nowojorski, który wcześniej rozpoczął działalność, ze Stanisławem Strzetelskim na czele, i monachijski, którym kierował Jan Nowak-Jeziorański. Sytuacja ta była źródłem ciągłych konfliktów, co w końcu doprowadziło w 1955 r. do powołania go na dyrektora całej rozgłośni, ale spowodowało poważne niepokoje wśród pracowników placówki nowojorskiej, którzy obawiali się, że zostanie ona zlikwidowana<sup>63</sup>. Przyjazd Nowaka-Jeziorańskiego do Nowego Jorku w kwietniu 1955 wyjaśnił nieporozumienia, przy tej okazji miało też nastąpić spotkanie Kuncewiczowej z nowym szefem. Uprzedzając spodziewane protesty męża, pisała: „Znam i pamiętam Twoje zastrzeżenia, ale nie mam zamiaru mieszać się do polityki, a podobno te audycje literackie są bardzo w kraju popularne [...]” (LM 29 IV 1955, Old Westbury, Long Island). Można się domyślać, że Jerzy Kuncewicz, jak spora większość środowisk emigracyjnych, był bardzo krytyczny wobec rozgłośni „Wolna Europa”, uważając, że niezależność „Głosu Wolnej Polski” jest ograniczana przez polityczne wpływy amerykańskie oraz ulokowanie jej w Monachium. Rozmowa Kuncewiczowej z Nowakiem-Jeziorańskim odbyła się na początku maja, otwierając jej „drzwi do zarobków literackich we »Free Europe«”. „Zastrzegłam sobie, oczywiście, całkowitą apolityczność” – zaznaczała pisarka (LM 5 V 1955, Old Westbury, Long Island). Informacja, że rozgłośni potrzebne są słuchowiska, nasunęła jej zapewne pomysł kontynuowania przedwojennej powie-

<sup>62</sup> Oskar Halecki, historyk, był w tym czasie dyrektorem Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, współorganizującego wieczór jubileuszowy Lechonia.

<sup>63</sup> Pełny opis tych wydarzeń zob. w książce J. Nowaka-Jeziorańskiego *Wojna w eterze* (Londyn 1986).

ści radiowej w odcinkach o państwie Kowalskich, teraz pod tytułem *Państwo Kowalscy na emigracji*<sup>64</sup>, o czym jednak na razie nie informowała męża. W tym samym dniu został nagrany wywiad z Kuncewiczową, którego przebieg relacyjonowała: „Lechoń, Wierzyński i Wittlin mówili o mnie przy mnie i zadawali mi pytania. Prześcigali się w komplementach i oświadczeniach. Byłam dobrze przygotowana, mówiłam żywo i swobodnie” (LM 5 V 1955, Old Westbury, Long Island).

Współpraca z Radiem „Wolna Europa”, tak jak i dla innych pisarzy na emigracji, stanowiła dla Kuncewiczowej jedyną szansę stałych zarobków, pokładała więc w niej wielkie nadzieje i miała zamiar zaangażować się w nią „całą parą”<sup>65</sup>, co uzasadniała następująco: „tego rodzaju praca literacka jak dotąd to luksus, na który mnie nie stać” (LM 5 V 1955, Old Westbury, Long Island).

Serdeczne przyjęcie przez kolegów z Amerykańskiego Pen Clubu, zwłaszcza w osobie sekretarza ośrodka, Jamesa Putnama, choć przyjemne, nie przekładało się na realną pomoc. Wizyta Putnama w Old Westbury szczególnie obnażyła tę sytuację:

Bardzo życzliwy, ale tyle wypił, że niewiele sensu można było z niego wydębić. Tyle, że robią mi reklamę i w przyszłą środę mam wygłosić *speech* na dorocznym obiedzie, jako *main speaker*. Ale on też trzęsie się, żeby aby nie mówić o polityce. Nawet Zjedn[oczona] Europa to według niego temat polityczny. Poza tym snob, któremu więcej imponuje mój sposób ubierania się, akcent francuski i *cottage* w Old Westbury niż cała działalność literacka. [LM 5 V 1955, Old Westbury, Long Island]

Po pierwszych uniesieniach, kiedy to Kuncewiczowa pisała: „chwilami wydaje mi się, że będę fruwać” (LM 29 III 1955, Old Westbury, Long Island), i małym „okłapinięciem” związanym m.in. z nie najlepszym samopoczuciem po ospie, na którą zachorowała na statku (LM 5 IV 1955, Old Westbury, Long Island), przyszedł głębszy kryzys, którego świadectwem jest cytowany tu już we fragmencie list z 5 V. Blichtr pierwszych dni i gorących powitań, przy słabych efektach starań, aby móc samodzielnie funkcjonować w Stanach i zarabiać na siebie pisaniem, spowodował, że Kuncewiczowa z mniejszym optymizmem zaczęła postrzegać przyszłość rodziny w tym kraju. Interesy syna wydały jej się teraz mało stabilne, więc coraz ważniejsza stawała się własna niezależność finansowa. Tymczasem zabiegi o pracę były niezbyt skuteczne i nie zapowiadały perspektyw na przyszłość:

Mój drogi, kochany, bardzo mi Ciebie brak w tych chwilach, kiedy człowiek chce nareszcie być sobą, a nie kukłą, która kłania się i staje na głowie, żeby zarobić na kawałek chleba. [...] staram się, jak mogę, zabiegać o zarobek, ale czasami kością w gardle mi to staje, bo moje zarobki, niestety, są z gatunku publicznych i trzeba wiele octu przelknąć, aby się o nie doprosić. [...] Pełno różnych planów, ale dopiero na jesień. Wierz mi, mój drogi, że się nie oszczędzam ani nie lenię, ale czasami jestem b[ardzo] zmęczona nie tyle już nawet nerwowo, co „duchowo”.

Coraz bardziej raziły ją też stosunki w społeczeństwie amerykańskim, czemu dała wyraz w tymże liście:

<sup>64</sup> O dziejach *Dni powszednich państwa Kowalskich* zob. w pracy Sz a ł a g a n *Maria Kuncewiczowa* (s. 207–219).

<sup>65</sup> Od 2 I do 22 X 1956 zostały emitowane 44 odcinki *Państwa Kowalskich na emigracji*, współpracę z rozgłośnią przerwało nawiązanie przez pisarkę w tymże roku kontaktów z wydawnictwami krajowymi.

Amerykański snobizm jest inny od europejskiego, ale bardziej tyrański i polega na przymusie ubierania się jak z igły i w ogóle wysokiego standardu życiowego. Ludzie, którzy nie błyszczą, w ogóle się nie liczą. [...] Jest jakieś bezmyślne okrucieństwo w amer[ykańskiej] *prosperity* i potworny konwencjonalizm, przy którym angielski wydaje się *bohema*.

Tym częściej doradzała mężowi, aby przyjechał należycie wyekwipowany pod względem ubrania i przygotowany na nową sytuację:

wolę, żebyś zawczasu nastawił się realistycznie i przyjął odpowiednią postawę. Tu na sentymenty ani namysł nie ma czasu, a ludzie po 40-stce uchodzą za starych i nie mają wielkich szans, musimy więc odpowiednio utemperować nasze wymagania od losu. [LM bez daty, 16/17 VII (?) 1955, Old Westbury, Long Island]

Przewidywania Kuncewiczowej okazały się słuszne; okres po przyjeździe męża do Ameryki, kiedy zamieszkali oboje w Sea Cliff, okazał się bardzo trudny, zwłaszcza że pisarka po nawiązaniu w 1956 r. stosunków z wydawnictwami krajowymi utraciła możliwość pracy w Radiu „Wolna Europa” i weszła w stały konflikt ze środowiskiem Polonii. Próbowwała nawet w pewnym momencie zostać pomocą domową, co dość humorystycznie przedstawiła w *Fantomach*.

Przyjazd męża zamknął i ten zespół korespondencji, do którego według archiwów Kuncewiczów w Ossolineum doszedł jeszcze tylko niewielki zbiór z r. 1958, kiedy pisarka po raz pierwszy od wybuchu wojny odwiedziła Polskę. Poza Warszawą była wówczas m.in. w Gdańsku, zrobiła wycieczkę po Wybrzeżu, odwiedziła, oczywiście, Kazimierz i Lublin. Załatwiała sprawy wydawnicze, spotykała się z rodziną i przyjaciółmi. Z tej podróży napisała do męża osiem razy, głównie na kartach pocztowych. W pierwszym z tych listów (z 29 VI 1958) zachwycała się odbudową Warszawy, zauważając równocześnie: „Ale ta nasza normalna przedwojenna Warszawa to strzępy, zgliszcza i pustka, bieda powszechna i wyrównana [...]”.

W liście wysłanym już z Paryża (obecność w Europie wykorzystała też na spotkania z przyjaciółmi francuskimi i londyńskimi) tak scharakteryzowała tę podróż sentymentalną:

Mój pobyt w Polsce był... ponad wszelki wyraz. Widziałam chyba wszystkich przyjaciół i Twoich, i moich, doznałam tyle serca, pamięci i zaszczytów, ile mi się absolutnie nie należało – i nigdy nie marzyłam. [LM 31 VIII 1958]

Bez wątpienia takie przyjęcie i przekonanie, że to w Polsce są czytelnicy jej książek, przyczyniło się do podjęcia starań o odzyskanie domu w Kazimierzu i rozłożonego na lata przenoszenia się Kuncewiczów na stałe do kraju, które rozpoczęły w r. 1962 coroczne przyjazdy wakacyjne.

Zachowane listy Marii Kuncewiczowej do męża, choć nie stanowią jednolitego zespołu (jak już wspomniano, powstawały – z przerwami – w latach 1944–1958), są interesującym źródłem do wnikięcia w trudny pierwszy okres emigracyjnego życia pisarki, która za wszelką cenę chciała pozostać przy twórczości literackiej jako przeznaczonym sobie zajęciu. Twórczość ta, kontakty z wydawcami, zabiegi o przekłady, a w końcu także starania o materialne efekty jej pracy są jednym z głównych tematów przewijających się w owych listach. Niełatwo byłoby zrekonstruować na ich podstawie obraz adresata; jego sprawami autorka prawie się nie zajmuje, trudno też ocenić, czy pewien zasób przekazywanych infor-

macji wynikał z oczekiwań męża, czy też z inicjatywy i potrzeby Kuncewiczowej („zaniedbania” w pracy literackiej, wydatki). Nawet omawiając wspólne sprawy rodziny, pisarka nastawiona była na zorganizowanie życia domowego w sposób stwarzający warunki do jej twórczości. Ale jednocześnie widać silną więź łączącą małżonków, opartą, być może, na nietypowych podstawach, ale zacieśniającą się z upływem czasu, czego dowodem jest brak listów z następnych lat życia Kuncewiczów – wtedy praktycznie już się nie rozstawali. „Zbliżyliśmy się ku końcowi bez złości w sercu i z coraz większą przyjaźnią” – pisała do męża już w 1950 (LM 24 XI, Londyn), definiując mimo woli trwałą budulec ich wspólnego życia przez następne 34 lata.

Więcej niż o mężu dałoby się powiedzieć na podstawie omawianej korespondencji o jedynym i ukochanym synu pisarki, którego sprawy nieustannie ją pochłaniały. Nie osłabia to jednak ogólnego wrażenia egotyzmu autorki listów.

Wydaje się, że początek lat pięćdziesiątych był to okres, w którym Kuncewiczowa, wówczas 55-letnia, zaczęła częściej rozmyślać o starości, a w każdym razie refleksja na ten temat znajduje się w liście pisanym wiosną 1950 z Oksfordu. Wspominając chwile sprzed lat, kiedy wspólnie z mężem była we Florencji i miała wrażenie, „że już piękniej nie może nigdy być, że to jest szczyt życia”, pisała:

dzisiaj znowu czułam to samo, patrząc na tę oksfordzką rzeczkę i drzewa już rozbudzone, rude, fioletowe, odbite w nieruchomej mlecznozielonej wodzie. Widocznie ani pięknu, ani życiu, ani sercu nie ma końca. I starość jest tylko korą na jakichś podskórnych prądach, na jakichś wzbierających narodzinach. Bardzo wyraźnie czuję w sobie ten ferment czegoś nowego, co nadchodzi, pewnie silniejsze i lepsze niż to, co było.

Świadczyłyby te słowa, że pisarka rewelacji późnego wieku, o których mówiła w r. 1980<sup>66</sup>, zaczęła doznawać bardzo wcześnie.

Listy te mogą stanowić też ciekawy kontrapunkt dla relacji autobiograficznych Kuncewiczowej np. w *Fantomach* czy w *Naturze*. Pozwalają bowiem stwierdzić, iż z latami niektóre emocje, gorzkie doświadczenia i przykrości związane z tym okresem życia częściowo zacierają się (np. niechęć do Londynu i miłość do Francji, a zwłaszcza Paryża), częściowo zaś znikają – jak to pokazała Olga Dawidowicz-Chymkowska<sup>67</sup> – w zabiegach redakcyjnych zmierzających do nadania wspomnieniom charakteru bardziej uniwersalnego i oderwanego od osobistych przeżyć autorki.

Przede wszystkim listy ukazują Kuncewiczową borykającą się z życiem w jednym tylko wymiarze, i to nie w tym ulubionym fantomicznym, lecz wynikającym z konieczności znoszenia, podobnie jak bohaterka *Zmowy nieobecnych*, „ciężaru obecności” w realiach codziennych. Z pewnością robiła to z większą determinacją niż powieściowa Zofia, ale także płacąc koszty, które określała jako psychiczne i duchowe zmęczenie.

<sup>66</sup> Rozmowa z Marią Kuncewiczową u schyłku lata 1981 r.

<sup>67</sup> Problemy te omówiła w rozdz. 2 (*Narracja i tożsamość – analiza brulionów „Fantomów” Marii Kuncewiczowej*) swojej rozprawy doktorskiej pt. *Analiza brulionów jako punkt wyjścia do opisu procesu powstawania dzieła literackiego na podstawie twórczości Władysława Broniewskiego, Marii Kuncewiczowej i Jerzego Zawieyskiego*, obronionej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w 2005 roku.

“THE BURDEN OF PRESENCE”.  
COMPLEMENTS TO AUTOBIOGRAPHICAL MOTIVES OF WRITING  
OF MARIA KUNCEWICZOWA IN HER LETTERS TO HUSBAND (1944–1958)

Maria Kuncewiczowa’s letters to her husband analysed in the paper constitute an interesting source to penetrate a difficult from many reasons period of her emigration life in England and in the first months of her stay in the USA. The letters in question also facilitate a better comprehension of her texts such as *The Conspiracy of the Absent*, *The Forester* (to a smaller extent), *Thank you for the Rose*, *The Olive Grove*. They are also a contribution to the understanding of a writer’s situation, who – when emigrated – does not want to stop her literary activities. The last postcards from this collection come from the year 1958 and refer to Kuncewiczowa’s first after 1939 stay in Poland. The letters constitute an interesting counterpoint to her autobiographical relations as seen in for example *Phantoms* or *Nature*, since they show Kuncewiczowa not only as an artist living mostly in a phantom dimension, but a person struggling with a burden of everyday life imposed by a necessity of political choice to live abroad.